

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską 2,70 mk. na poczcie 2,50 mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie 20 fen., na dalszych stronach 15 fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 16. Poznań, dnia 15-go Listopada 1907. Rok I.

Protokół Zebrania Towarzystwa Łowieckiego.

Działo się w Poznaniu w hotelu Francuskim dnia 31 Października 1907.

Na porządku dziennym stała ważna sprawa o dalszych losach organu Towarzystwa, który walczy z trudnościami redakcyjnemi. Według referatu prezesa koszta wydawnictwa „Łowca Wielkopolskiego" przedstawiają się korzystnie, tak że wyznaczona pierwotnie subwencya zużytą nie zostanie. Dziwiło to ogólnie, iż wydatki na pismo illustrowane, redagowane starannie i drukowane na dobrym papierze są tak małe. Tłomaczy się to tylko tem, że „Łowiec Wielkopolski" przez większą część czasu swojego istnienia miał bezpłatnego redaktora i to w osobie prezesa Towarzystwa.

Zasłużyli się także i inni członkowie towarzystwa, pisząc bezpłatnie artykuły do Łowca.

W referacie swoim rozwodził się prezes obszernie o niezwykłych przeszkodach w redagowaniu illustrowanego pisma. Redakcyą objął jedynie zmuszony do tego, gdy nie było innego wyjścia i gdy wszelkie próby stawienia na czele pisma fachowego literata nie odniosły pożądanego skutku. Z zawodu literaci u nas prawie wcale na łowiectwie się nie znają, a myśliwi do pióra nie są skorzy, ztąd też i niezwykłe będą trudności w dalszem redagowaniu organu naszego. Prezes sam nie może się zająć dalej redakcyą, już z tego powodu, iż cierpią na tem interesa samego Towarzystwa, któremu przedewszystkiem należą się jego starania.

Po dłuższej i ożywionej dyskusyi Zebranie uchwaliło polecić Wydziałowi do uwzględnienia:

1) „Łowca Wielkopolskiego" utrzymać, chociażby wszelkie dochody Towarzystwa poświęcić na to przyszło.

2) Rozpocząć rokowania z Wydziałem leśnym Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, który nosi się z zamiarem założenia własnego organu, w celu rozszerzenia treści pisma i na leśnictwo, jako gałęzi myśliwstwu pokrewnej.

Zebranie było jednogłośnie tego zdania, iż wspólne wydawanie pisma miałoby dla obydwuch Towarzystw nieocenione korzyści.

W końcu wyraziło Zebranie życzenie, aby wyznaczyć premią w wysokości 20 marek, dla straży leśnej, będącej w służbie członków Towarzystwa, za każde sądownie udowodnione schwytanie i ukaranie kłusownika.

Przed zamknięciem posiedzenia podziękowali obecni na wniosek p. Łowczego przez powstanie prezesowi za mozolną i pełną poświęcenia pracę celem utrzymania „Łowca Wielkopolskiego“ i gorliwe popieranie interesów Towarzystwa.

J. Koperski, sekretarz.



Zima nadchodzi.

Napisał
Feliks Skoraczewski.

Mrozy nadchodzą, to też opatrujemy nasze drzwi i okna, restaurujemy piece, zwozimy opał i wyjmujemy z skrzyń futra. Także bydło w oborach i chlewach zabezpieczamy przed wpływami zimy i gromadzimy dlań paszę.

A o zwierzynie naszej czy nie zapomnieliśmy?

O zwierzynie? A przecież dla niej ani chlewów opalać, ani wywaru zwozić, ani zup grzać nie potrzebujemy, a przeciw mrozom ubrała ich przyroda w kożuchy, a »kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy!«

Masz Pan słuszność, ale... i jeszcze raz ale... Prawda, że nasze zajączki, sarny, jelenie, kuropatwy, cietrzewie, a nawet bażanty są do naszego klimatu przyzwyczajone. Zdrowym osobnikom mróz prawie nie zaszkodzi, a jednak podczas ciężkiej zimy, a zwłaszcza podczas następującej po niej wiosny, kiedy to też najwięcej ludzi umiera, znajdujemy wiele nieżywej zwierzyny. Ptastwo, któreby u nas w zimie dla braku pożywienia zmarniało, do cieplejszych odlatuje krajów, jak między innemi przepiórki, bekasy, słomki, a w części i kaczki, ale te, gdy napotkają odparzeliska, a w nich pożywienie, zostają. Nie mróz więc, ani nie głód zabijają pozostającą u nas przez zimę zwierzynę, ale i ci mają słuszność, co przeciwne głoszą zdania. Podczas łagodnej i bezśnieżnej bowiem zimy, a więc przy obfitej paszy zwierzyna mniej wykazuje strat, mocniejsza przechodzi na lato, wcześniej się rozmnaża i silniejszą płodzi progeniturę. Jeśli zaś mimo to twierdzimy, że ani mróz, ani głód naszej zwierzyny bezwarunkowo nie zabijają, należy nam wykazać powody częstego jej pomoru.

Zające i sarny najrozmaitszym ulegają chorobom, których u bydła w oborach prawie wcale nie spostrze-

gamy, albo też tak lekko tu przechodzą, że bydło mało je odczuje.

Gdy zaś wykonamy sekcyą padliny dziczyzny, to u sarn czasami zaraz pod skórą na grzbiecie zauważymy pędraki, nie wiele mniejsze od pędraków chrabąszcza majowego. Sarna taka poprzednio, na mrozie, cierpi ból wielki przy bieganiu, gdy się skóra kurczy i rozciąga. To też, zwłaszcza, gdy pędraki ku wiośnie prędko rosną, coraz mniej się porusza, coraz mniej więc znajduje pożywienia, chudnie i słabnie. Już ją pies, już nawet człowiek dopędzi, a wreszcie zdycha. Gdyby przecież była miała intenzywną paszę w bliskości, toby osobniki, przez małą ilość pędraków nawiedzone, dożyły do wiosny, kiedy pędraki w muchy się przekształcają i ulatują, a więc byliby nasi pacyenci uratowani.

Lecz wykonujmy inne sekcye. U niektórych padlin z zabrudzonemi tyłkami znajdujemy w jelitach kłęby glizd i tasiemca, u innych przyrządy od dechowe zaognione, u innych znów wątrobę spaloną, a przynajmniej czarną u innych znów żołądek niestrawnemi przedmiotami zapakowany, u innych wrzody na wnętrznościach, inne są wrzodami zewnętrznie pokryte, inne a zwłaszcza szaraki, cierpią na tyfus itd.

Zwierzyna podpada wogóle niszczącej działalności rozmaitych pasożytów i drobnych ustroi, które się przez złą paszę do niej dostaną. Gdy jej przeto podamy zdrowej, dobrej paszy, to ją najpierw uchronimy od zabijających skutków złej, osłabimy te złe skutki, przez wzmocnienie siły żywotnej pacyentów. Dostateczna ilość zdrowej paszy roznieca w żołądku ciepło, ogrzewa chore indywidua, ratuje je przed umarznięciem. Przecież i człowiek schorzały łatwiej, jak zdrowy, odczuwa zimno i łatwiej marznie.

Lato ubiegłe było bardzo mokre i chłodne, przeto wybuchu rozmaitych chorób i dolegliwości u zwierzyny spodziewać się musimy. Przecież nawet owce, gdy je się na zaślamione pastwiska wypędzi, zatruwają się i zdychają. Owczarze wtedy zadawają im rozmaite goryczki, jak piołun, tatarak, kasztany, gałązki sosnowe a nawet terpentynę. Gdy się jelenie, sarny i zające w takiem nieszczęśliwem położeniu znajdują, same sobie pozapisują recepty i poszukują lekarstw. To też niszczą czasami całe zagajenia sosnowe, ale nie z głodu, bo czasami mają pobok nęcącą, zdrową i pożywną przez hodowcę założoną paszę. Nieszczęście takie udowadnia tylko, że pacyenci już 2 lata nosili w sobie ciężkiej choroby zarodek, którego zawczasu nie osłabiono. Jest to praktyczna nawet dla tych leśników, co zwierzyny nie lubią i o nią nie dbają, wskazówka. Chcąc ratować przed szkodą zagajenia, niech uzdrowotniają zwierzynę!

A czy można rozwojowi szkodliwych pasożytów i drobnoustroi zapobiedz?

Zupełne zapobieżenie pomorom jeleni, sarn i zajęcy nie jest możebnem, ale mocniejsze i mniej między niemi chore indywidua uratować można!

A w jaki sposób?

Zwierzyna sama instynktownie nam wskazuje, czego jej potrzeba, a praktyczni owczarze, jak już zauważyłem, dawno jej wskazówki przy owcach zastosowują. Każdy z nas corocznie spostrzega, że jelenie i sarny żołędź i kasztany, a zajączki pączki a nawet młode gałązki dębiny chci

wie pożerają. Wszystka też czworonożna zwierzyna z lubością obłuskuje gałązki osiki, gdy ją wiatr w zimie złamie. Zawarty w tych pożywieniach garbnik z taniną działa na wnętrzności ściągająco i osłabia, a czasami nawet zabija szkodliwe pasożyty i niebezpieczne choroboustroje. Dobry skutek wywarłby tu może też łubin, ale go bardzo ostrożnie zadawać należy. Widząc, że sarny codziennie stogi łubinowe oblegają, nie dawałem im innej paszy, przez co je do żywienia się samym łubinem zmuszałem, ale po kilku tygodniach zaczęli mi borowi znosić sarny nieżywe. Przesłałem je weterynarzowi, a tenże »lupinozę« skonstatował. Łubiny sprzątamy dopiero w jesieni, kiedy już dzień krótki, słońce już słabo operuje, rosy i mgły są wielkie, długo trwają, a deszcze częściej przepadują. Rzadko je przeto zupełnie suche, w stogi dostajemy, a tamże miejscami się zagrzewają, miejscami butwieją i stają się ogniskiem rozpłodu szkodliwych dla zwierząt drobnoustroi. Jeśli łubin w ogóle sarnom podawać chcemy, to musimy się postarać o sucho sprzątnięty, niezagrzany i zdrowy i nie stęchły i tylko go w małych ilościach a za to w wielu miejscach zakładać, by każda sarna potrosze go dostała.

Gdzie są zaprowadzone lizawki, możemy do nich garbnik, taninę, a nawet terpentynę przymięszywać. Bierzmy z początku jak najmniejszą tych medykamentów ilość, by się zwierzyna przyzwyczajała, a później możemy powoli ich porcyą powiększać.

Dotąd mówiliśmy tylko o paszy, która lekarstwa w sobie mieści, lecz i o paszy w ogóle wspomnieć trzeba. Wielu hodowców zwierzyny zakłada dla niej, zwłaszcza w większych lasach, poletka z wczesną oziminą, do której niektórzy trochę łubinu z wiosną domieszują, z kartoflami i z bulwami. Urządzenie takie jest pochwały godne, zwłaszcza, gdy je się wśród lasu, daleko od granic majątku umieści. Daje się więc zwierzynie w ten sposób pożywienie naturalne, zdrowotne i wstrzymuje się ją od wychodzenia za granicę, skąd nie zawsze wraca. Gdy jednakże śnieg wysoki spadnie i słońce go z wierzchu roztopi, a następnie go mróz silny twardą skorupą lodu pokryje, ani zające ani nawet sarny do swej strawy dostać się nie mogą, a gdy odwilż nastanie, kartofle namarznięte zaraz się psują. Za korzystniejsze więc uważam wykopanie kartofli i codzienne nakładanie ich w kilku miejscach w mniejszych ilościach. Co do bulw, sarny bardzo chętnie liście ich wielkich łodyg, dopóki nie zmarzną i nie oczernieją, zjadają, ale rzadko zauważyłem, by jelenie i sarny ich kłęby racicami z ziemi wykopywały jak się to gdzieindziej podobno zawsze dzieje.

Sadzenie kasztanów i jarzębiny nad drogami leśnemi, wzdłuż lasów, a nawet przy polnych, blisko lasów się znajdujących drogach, gorąco polecam. Jelenie tu i sarny codziennie wieczorem się spieszą, aby opadłe w dzień owoce starannie wyzbierać, jeśli ich jeszcze nasze krowy i woły nie wyprzedziły. Kasztany zaś opadłe z drzew przy budynkach i wśród pól, daleko od lasu się znajdujących, gromadzą za pomocą małych dzieci na hele, zwożą je przy borostwach w zagrodzone miejsca i dopiero wtedy zwierzynę niemi częstują, gdy już ich pod drzwiami nie znajdują. Za uzbieranie centnara kasztanów płacą 25

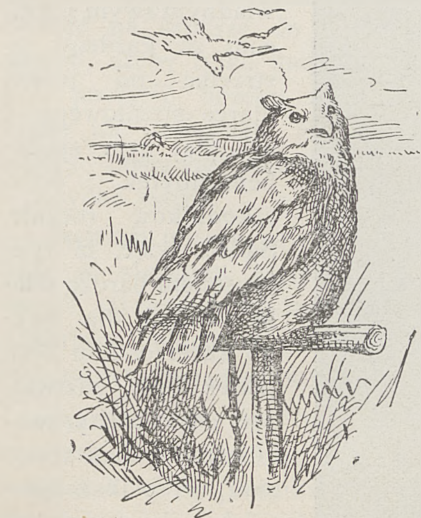
fen. Płaca to wysoka, ale podczas sprzętu kartofli, ćwikły i marchwi konieczna. Jagody jarzębiny chętnie podnoszą zajączki, bażanty, kuropatwy i najrozmaitsze pożyteczne ptaszęta leśne. Korzystną karmą dla czworonożnej, a nawet dla dwunożnej zwierzyny są płonki, czyli dzikie jabłka i gruszki, których prawie wcale już nie uprawiamy, a które ładne wydają drzewa i w wielu miejscach miałyby racyą bytu.

(Dokończenie nastąpi.)



Baczność na skrzydlate drapieżniki.

Dwa razy do roku jesienią i na wiosnę, jak dzikie hordy Tatarów ciągną w krwiożerczych instynktach

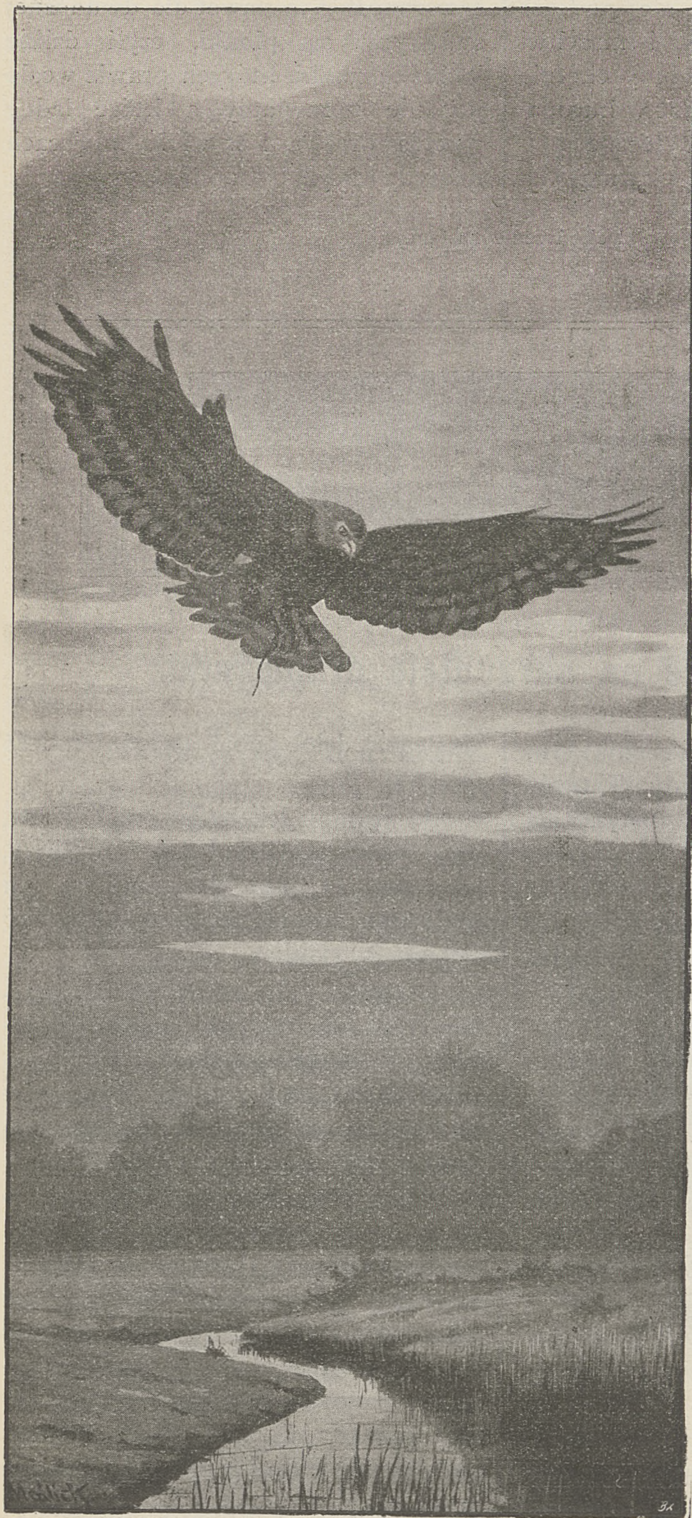


i zalewają skrzydlaci rabusie rewiry nasze łowieckie, nieprzepuszczając żadnemu zwierzęciu, którego oko ich wyśledzić, dziób pobić, a szpony unieść zdołają.

Że zastępy ich nadzwyczaj liczne, wie każdy doświadczony myśliwy, jako też, że tylko bezustannem ich tępieniem, zwierzostan swój utrzymać się jest w stanie.

Krogulec, myszołów, kania, przedewszystkiem zaś dwa gatunki jastrzębi: »kuropatwiarz« — Astur palumbarius i astur nisus — są najniebezpieczniejsze, gdyż ostrożnością swą zdołają ujść wszelkiego pościgu.

Nie można zaprzeczyć, iż i w pierwszym rzędzie wymienione drapieżniki, wiele zwierzyny, zwłaszcza młodej, niszczą i wiele gniazd pustoszą, ale przy bacznem obserwowaniu wykaże się, że ostatni dwaj, a przedewszystkiem znacznie silniejsze i odważniejsze samice ich, są bezwarunkowo najniebezpieczniejszemi szkodnikami w naszych rewirach.



W budce przed puchaczem najwięcej ubije się myszołowów, tak samo wron i srok, daleko rzadziej wszakże jastrzębia i kanię.

Wielu jest tego zdania, iż ostatnie dwa rodzaje rzadziej się u nas przytrafiają. Chcąc się o mylności twierdzenia tego przekonać, potrzeba tylko zabrać się do racjonalnego tępienia tych rabusiów zapomocą różnych samotrzasków.

Na dowód jak niebezpiecznymi są one dla bażantarni zwłaszcza, opowiadał nam znajomy nadleśniczy p. N.

Wyznaczył on podwładnym swym strzelcom za każdego jastrzębia po jednej marce strzałowego, i osiągnął tym sposobem ubytek 5 do 6 szkodników rocznie. Sądził więc, iż tym sposobem bardzo wiele zdziałał dla swego zwierzostanu; lecz jakież było zdziwienie, gdy po zaprowadzeniu bażantarni, sam tylko bażantarnik w pierwszym zaraz roku 32 — w drugim 36 — a w sześciu latach 270 jastrzębi usidlił. Do-

piero wtenczas spostrzeżono znaczny ich ubytek w całej okolicy.

Do chwytania tychże używał jedynie sieci, wyjątkowo tylko żelaza.

Ponieważ nie wszystkim jest znany ten sposób chwytania za pomocą sieci, nakrywki, podaję go tutaj do użytku czytelników:

Sporządza się sieć z cienkiego ale silnego szpagatu 6 stóp długości i szerokości. Sieć tę umieszcza się nie zanadto napiętą pomiędzy czterema kółkami, które po 6 stóp w kwadrat od siebie stoją oddalone. Aby sieć uczynić chwytną, potrzeba tylko naciąć w kółkach tych karby i wprawdzie u góry – z nacięciem z dołu do góry — na dole — z nacięciem z góry na dół. W karby te na czterech narożnikach sieć się wkleszcza i tym sposobem utwarza pułapkę.

Pod siecią w środku, umieszcza się kurę lub gołębia, latem jasnego zimą ciemnego upierzenia, i przymocowuje na sznurze do kółka w ten sposób, ażeby tylko mógł kilka kroków postąpić, brzegu wszakże sieci nigdy nie dosięgnął. Ptakowi temu należy postawić miseczkę z wodą i posypać ziarna.

Jastrząb uderza zawsze na przynętę w skośnym kierunku z góry na dół, zarzuca siatkę na siebie, którą z karbów poluzował i w ten sposób jest zaplątany i usidlony.

Czy jastrząb sieć tę widzi lub nie, jest obojętnem. Chciwość bowiem i żądza krwi drapieżnika tego, który w innych razach jest płochliwym i przebiegłym, czyni go nie ostrożnym, i niepomny na żadne niebezpieczeństwo rzuca się na oślep w nastawione sieci.

Zdarza się wielokrotnie, iż siądzie na najbliższym drzewie, przypatruje się na wolnem miejscu ustawionej i niczem nienakrytej sieci i następnie lotem błyskawicy na takową uderza.

Że się w pobliżu bażantarni najwięcej uchwyci sokołów, to rzecz wiadoma, gdyż bażant dla tego drapieżnika najwięcej posiada ponęty. Skoro raz tylko jastrząb odkrył bażantarnią i jej mieszkańców, można być pewnym, iż jeżeli nie w pierwszym, to spewnością w drugim lub trzecim dniu ma się go w sieci napewno. Skoro złowił bażanta, kuropatwę, lub zająca a nie zjadł go od razu, w takim razie najlepiej użyć pozostałego mięsa jako przynętę do samotrzasku t. j. żelaza Webera lub Grella. Należy je wszakżeż dobrze okryć perzem, mchem lub trawą, aby nie było widzialne i tak ustawić, ażeby jastrząb koniecznie na łapkę wstąpić musiał.

Da się to uskutecznić, jeżeli żelazo wraz z przynętą nieznacznie obstawimy gałązkami, a miejsce gdzie łapka nastawiona zostawimy wolne, słowem jeżeli stworzymy w około przyrządu rodzaj ogrodzenia a do wejścia zostawimy bramę. Jastrząb bowiem na nieżywą przynętę nigdy nie uderza z góry, lecz usiędzie przy niej o kroków kilka, i dopiero ostrożnie do niej się zbliży.

Dobry odnosi się skutek, jako przynętę tę użyć zabite wróble, i te w licznych egzemplarzach porozstawiać w pobliżu bażantarni lub po polach.

Samo się przez się rozumie, iż żelazo należy łańcuchem lub drutem przymocnić do mocno ubitego kółka. Z ustawionych na palach żelaz, mniej się pomyślny odnosi skutek. Na-

samprzód trwa zwykle bardzo długo zanim drapieżniki z kołkami się oswoją i na nich siadać zaczną, powtóre łapie się też przy tej sposobności wiele pożytecznych ptaków, jak n. p. sów. Dla tego też przedewszystkiem pierwsze dwa sposoby łowienia zalecać należy.



Strzelectwo w zastosowaniu do myślistwa.

Przez Radegasta.

Już od niepamiętnych czasów znane jest strzelnictwo czyli sztuka strzelania. W starożytności znaleść można pierwsze jej slady u Babilończyków, a zwłaszcza u Egipcjan i podobizny strzelców, jako ozdoby znajdują się prawie na wszystkich obeliskach i innych pomnikach Faraonów.

Lekceważenie sławnego łucznika Astora ciężko odpokutować musiał król macedoński Filip, któremu tenże przy oblężeniu Metony prawe wystrzelił oko. Kto nie zna Tella, wolnego syna niepodległej Szwajcaryi i nie słyszał o jego znakomitych strzałach? lub o niedościgłych czynach strzeleckich cesarza Maksymiljana za pomocą kuszy i króla Henryka IV. z łukiem.

Tak samo i u naszych przodków przez wielu autorów w spółczesnych opisywanie odstrzeliwania białogłowom korków z pod bucików a nawet rozwiązywanie pasa na brzuchu za pomocą strzału z krucicy świadczyło o niezrównanej zręczności ówczesnych Sarmatów.

Jak każda sztuka, tak samo dobre i równe strzelanie wymaga wrodzonego talentu i długiego ćwiczenia, — a każdy, kto wiele strzelał i nabrał przytem wprawy i doświadczenia, przyzna mi to, iż tylko takowe doprowadza do mistrzowstwa. Wydoskonalenie w tej sztuce jest dla każdego myśliwego nieodzownym. Pewna kula, zręczny strzał śrótowy i zupełne panowanie nad sobą przy oddawaniu takowych czynią dopiero każdego myśliwego prawidłowym. — To też każdy, który pragnie zostać myśliwym, który na to zaszczytne miano pragnie zasłużyć, przedewszystkiem wszelkimi środkami pracować winien nad sobą, ażeby przynajmniej na miano średniego strzelca zasłużyć. O łowiectwie jako szlachetnym sporcie wtedy tylko może być mowa, jeżeli się takowy z właściwą ochroną zwierzyny uprawia. To zaś przedewszystkiem odnosi się do polowań w polu z użyciem strzelby śrótowej, gdzie często podstrzelona zwierzyna, za którą wysłany pies legawy bezskutecznie goni, — obraża każdego estetyczne uczucie. — Gdzie się zaś to dzieje nie może być mowy o prawidłowym myślistwie, choćby strze-

lający miał jak najlepsze pod tym względem zamiary.

To też nawet i u Ojców naszych widzimy usiłowania nabrania potrzebnej zręczności i wypróbowania strzelby i amunicyi przez strzelanie do przyrządów i to przed rozpoczęciem polowania. Były to, co prawda bardzo prymitywne środki, które ja sam jeszcze z młodości mojej sobie przypominam. Strzelec taki narysował na arkuszu papieru zająca lub kuropatwę, odliczył 25 do 50 kroków i do tej tarczy czynił próby.

W ten sposób, przez stwierdzenie okrycia po każdym strzale wypośrodkowano stosunek właściwy fuzyi swojej do śrótu i prochu. Skoro w ten sposób okrycie na rozmaite odległości wypośrodkowano, rozpoczęto strzelanie do cienkich deseczek, aż i tym sposobem, siła przebicia praktycznie wypróbowana nie została. Następnie rozpoczynano ćwiczenia dla nabrania wprawy i to zapomocą ciał ruchomych; strzelano do owiniętych w papier kamieni, do butelek lub kartofli, — tak jest, zamilczeć tego nie można — nawet do skowronków śpiewających i szybujących jaskółek.

Jako cel odpowiedni biegnącej zwierzyny, użyto kręgu lub starego koła, którego szprychy wyklejono papierem. Przyrząd taki puszczano wbieg z pagórka, a nierówny teren spowodował skoki koła i tym sposobem utrudniał trafienie celu. Oto sposób w jaki przed 30 laty u nas ćwiczono się w strzelnictwie.

Pierwsi Anglicy, u których sport wszelki najbardziej jest rozwinięty, wpadli na pomysł strzelania do gołębi. W krótce znaleźli się też w Anglji przedsiębiorcy, którzy za umówioną sumę dostarczali strzelcom gołębi a kluby płaciły za każdego chybionego ptaka dostawcy jeszcze raz tyle, co za ubitego.

Chodowcy gołębi w interesie własnym rzucili się więc na chodowlą małych i szybkolotnych gołębi i tym sposobem wyprodukowano owego małego, stalowego upierzenia gołębia, którego gromady widzieć można oblatujące wieże osławionego kasina w Monte Carlo. Znalazły one zastosowanie przy tym sporcie nietylko tam, ale i w Anglji, Belgji i Włoszech. Przyznać też trzeba, iż co do zręczności i szybkiego lotu, nie pozostawiają nic do życzenia.

Pomijam szczegóły w jaki sposób strzelanie to do gołębi się odbywa, nie różni się ono bowiem w niczem od ogólnie dziś w użyciu będącego strzelectwa do kręgów asfaltowych, czyli wyrzutków, nad którem poniżej obszerniej się rozpiszę.

Strzelanie do gołębi we wielu klubach ze względów humanitarnych zaniechane zostało, a stało się to przeważnie dzięki amerykańskiemu kapitanowi Bog, który pierwszy zaprowadził w miejsce gołębi, maszynę wyrzucającą kulę szklaną i to w ten sposób, iż ona najwięcej lot zrywającego się ptaka przypominała.

Pierwszy klub strzelecki do kul szklanych zaprowadzono u nas w Rawiczu w roku 1880, w gronie przeważnie oficerskim, później rozpowszechnił on się coraz więcej, zwłaszcza gdy znane fabryki Webera na Szląsku i Pipera w Moers nad Renem, znaczne w maszynach tych poczyniły ulepszenia.

Ulepszenia te dozwalają nadać wyrzucanej kuli najrozmaitszy kierunek i wysokość łuku, a nawet strzelać dublety. Zwyczajna niebieska,

szklana kula była pierwszym celem, którą maszyny te wyrzucały. Niebieski kolor wybrano z tego względu, iż lepiej się uwydatniał od otoczenia. Później napełniano kulę tę piorami, przez co każdy strzał, który ugodził, był jeszczę widoczniejszym a rozlatujące się pierze zajmujący przedstawiało widok.

Ale i to urządzenie miało pewną niedogodność: cały plac strzelnicy zasłany został kawałkami szkła, które usunąć, nie mało przedstawiało trudności. Zaczęto więc wyrabiać t. n. mechaniczne gołębie z drzewa i blachy, ale i te okazały się niepraktycznemi, aż ostatecznie powiodło się anglikom wynaleść asfaltowego gołębia, czyli właściwiej kręgu, który wraz do tego z konstruowaną maszyną zadowalnia wszelkie wymagania i ogólnie zaprowadzony też został.

Najprostszy i najtańszy (18 mk., do dublety 21 mk.) ze wszystkich tego rodzaju przyrządów do wyrzucania, jest wynalazku Preussa, do nabycia u każdego z naszych puszkarzy. Przez wzgląd na wielką przyjemność zabawy takiej, a przedewszystkiem pożyteczność, jaką się przez strzelanie do wyżutków, w strzelnictwie nabiera, zalecamy nie tylko początkującym, ale aby nie wyjść z wprawy, i wytrawnym myśliwym, którzy nie zawsze mają sposobność oddania się łowom na lotną zwierzynę, do nabycia takiej maszyny.

Całe urządzenie jest nadzwyczaj proste i wszędzie na wsi bez najmniejszej trudności da się urządzić, byle była przestrzeń dla lepszego światła ku północy zwrócona i miała w podłuż około 300 metr. wielkości. Na tej przestrzeni wykopuje się w półkole rów około jeden metr głębokości, który od strony strzelającego podwyższa się groblą z wyrzuconej ziemi tak wysoko, ażeby człowiek znajdujący się w rowie i obsługujący maszynę był od śrótów dostatecznie zabezpieczony. W rowie tym wbija się 3 pale, w każdym końcu i na środku po jednym. W promieniu, w półkole otaczającego rowu na 10 do 30 metrów, staje strzelec z gotową strzelbą. W rowie zaś obsługujący człowiek umieszcza na jednym z trzech kołków przyrząd do wyrzucania gołębi, który z łatwością da się włożyć i zdjąć, i na następnym kołku umieścić.

Na sygnał »puszczaj« wyrzuca maszyna gołębia, który wylatuje z miejsca i w kierunku dla strzelającego poprzednio nieznanym, zupełnie jak w naturze przy polowaniu na lotną zwierzynę.

Po oddaniu strzału obsługujący zmienia bezwłocznie pozycyą i wrowie, przez strzelca niewidzialny, z całym przyrządem przenosi się do następnego kołka.

W ten sposób strzelający jest ciągle w nieznajomości miejsca, skąd następny krąg wyrzucony zostanie.

Ten sposób czyni dopiero strzelanie do gołębia asfaltowego, i zajmującym i równocześnie daje strzelającemu sposobność nabrania potrzebnej wprawy.

W podobnie primitywny sposób i również tanim kosztem (ca. 30 mk.) da się urządzić przyrząd do strzelania do biegającego zwierza, zająca, lisa i t. p. Takowy jest również wynalazku Preussa, a składa się jedynie z dwuch drutów i mechanicznego, z blachy wykutego zająca.

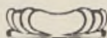
W parku pomiędzy krzewami rozpina się na 50 cm. od ziemi drut, umocowawszy go u dwóch drzew w poprzek duktu. Na drucie tym biega mechanicznie skonstruowany zając, ciągniony przez ukrytego za sążniem drzewa lub sztucznym nasypem, pomocnika.

Każdy trafiony strzał, lecz jedynie w przodek zająca, znaczy się czerwoną klapą, która u spodu zająca wyskakuje.

Jasną jest rzeczą, iż przez odpowiednie ugrupowanie terenu, drzew i krzewów, przez zaprowadzenie więcej drutów i zajęcy, da się urządzić strzelnicę sztuczną w ten sposób, iż ma się kompletne złudzenie, jakoby się było na polowaniu i miało przed sobą zające, pędzone naganką.

Powyższy przez nas zalecany sposób urządzenia strzelnicy, jest najprymitywniejszym z istniejących dziś przyrządów, który na wsi mieszkającemu nemrodowi wystarczyć powinien.

(Ciąg dalszy nastąpi)



Swój do swego.

Jeżeli się zważy, że i w dzielnicach naszych liczba myśliwych polskich w czasach dzisiejszych olbrzymio wzrosła, a w stósunku do niej kilku tylko mamy puszkarzy polaków, to zdawaćby się mogło, że ci nasi puszkarze robią wprost bajeczny interes, opatrując ten wielki zastęp polskich myśliwych w broń, amunicyę i inne przybory myśliwskie.

Jest tak rzeczywiście? Niestety, nie! Nie ma się wyobrażenia, ile pieniędzy za samą tylko amunicyę płynie z dzielnic naszych, z polskiej kieszeni, do obcych. Miliony naboi w jednym roku spotrzebują myśliwi polscy — setki tysięcy płacą ci myśliwi za same naboje tylko; tysiące wydaje się na flinty, na najrozmaitsze przybory myśliwskie, a bodaj czy nie lwia część tych znacznych kapitałów płynie do rąk i kieszeni obcych.

Nie do uwierzenia, a jednak prawdą, że i dziś jeszcze w bardzo licznych kołach myśliwskich u nas uważa się tylko za dobre, co obce, a swojski wyrób, choć doskonały sam w sobie, uważa się za mniej wartościowy.

Pan X. przychodzi do przekonania, że warto jednak kupić lepszą flintę, choćby i drogą Idzie więc do polskiego puszkarza i żąda dobrej flinty, dodając wyraźnie, że pragnie mieć strzelbę wyborową, nie towar lichy. Puszkarz przedkłada mu elegancką flintę. Lufy primae classis, zamek znakomity, z czworakiem zamknięciem i zabezpieczeniem, eleganckie, stalowe angielskie grawury, ejektor, jednem słowem: flinta doskonała, z wszelkiemi szykanami. Jak się interesent przekonuje, bije znakomicie, leży mu, jakby umyślnie dla niego robiona Lecz gdy puszkarz na odnośne zapytanie oświadcza, że strzelba ta kosztuje 500 m., nasz pan X. z przerażeniem odwraca się, przebąkuje coś, że to »szalenie« drogo, i oświadcza, że się jeszcze namyśli, znika, a oczy puszkarza pola-

ka już więcej nie widzą. Tymczasem ten pan X. pisze do Berlina, do składu broni, renomowanego co do wyborowego towaru, ale także co do »szalonej« drogości. Nadchodzi flinta, ogromnie podobna do ejektorki polskiego puszkarza, doskonały rzeczywiście także wyrób, leży mu także świetnie — cena 1000 m., albo i więcej . . . . i kupuje ją, bo stoi na niej wyraźnie, i każdemu zresztą zwraca pan X. na to z szczególną dumą uwagę: »Hofbüchsenmacher!«

Jaki przesąd jeszcze tkwi w myśliwych, można także wnioskować i stąd, że niektórzy kupując u naszych puszkarzy dobre flinty, każą nazwisko puszkarza wyryte na flincie, usunąć, aby nikt, Boże broń, nie dowiedział się, że to strzelba od firmy polskiej; ma uchodzić à trat prix za angielską greenerkę. Ita factum est anno Domini 1906!!

A cóż powiedzieć o nabojach? Kupuje się naboje u obcych, wychwalane, reklamowane, po 5 fenygów za sztukę! Jest to tandeta ostatnia.

Myśliwy bardzo prędko przekona się sam, że zwierzyna najwidoczniej postrzelona, uchodzi i marnie ginie, choć biedny »Bekas« lub »Hektor« biedoli się, aby panu swemu zgubę wytropić i aportować, co mu się bardzo często nie udaje — aż na niego, biedaka, wylega się gniew i zniecierpliwienie myśliwego. A tu nie tyle winien ani »Bekas« ani »Hektor«, ile naboje, tanie, a do niczego. Za rzetelny zaś nabój zapłacić polskiemu puszkarzowi 8 fenygów, to znów się panu bratu z pod znaku św. Huberta widzi »szalenie« drogo! Kiedyż w końcu uporamy się z nieuzasadnionym wstrętem do towarów i wyrobów swojskich? Precz z przesądem, że tylko to dobre, co od obcych się kupuje — powinniśmy energicznie chwycić nożyce i odciąć ów warkocz zabobonu i wstecznych zapatrywań! Wielu z nas niedowierza bezpodstawnie polskiemu puszkarzowi, podczas kiedy obci uznawają doborowość towaru naszych puszkarzy. Na dowód przytaczam następujący list w wiernem tłomaczeniu polskiem:

»Donoszę panu niniejszem, że strzelbę, (chodzi o ejektorkę — przyp. aut.), którą od pana za poleceniem hr. Dankelmanna sprowadziłem, dłuższy czas próbowałem, i cenię w niej flintę bardzo równostrzelającą, i doskonale bijącą, która wytrzymuje konkurencyą z mojemi angielskiemi, bardzo drogiemi strzelbami systemu Greenera. Flintę tę zatrzymuję, i poleciłem bankowi Ruffler i Sp. w Wrocławiu wysłać panu 508,75 marek.

Z poważaniem
Moltke,
adjutant przyb. Jego cesarskiej Mości.«

Nie miałem zamiaru tę lub ową firmę polską specyalnie polecić. Jestem przekonany, że przy konkurencyi, która i na tem polu istnieje, każdy z naszych puszkarzy dokłada starań, aby zadowolić odbiorców i dostawić towar pierwszorzędny.

Osobiście od lat już sprowadzam naboje od pana . . . . które mnie w wysokim stopniu zadawalają.

Tulejka jest znakomita z patentowanym w Austryi zapalaczem, przybitki wyborowe, drót twardy angielski. Proszę przekonać się.

Orliński.

Sz. autor daruje, iż wypuściliśmy nazwisko protegowanego puszkarza,

powodu doczyta się poniżej. Zresztą zamieściliśmy z przyjemnością pismo powyższe, gdyż zasada »Swój do swego« winna znaleźć zastosowanie na każdym u nas polu, a więc i w przemyśle łowieekim.

Wszakżeż jest jedno, »ale – które nam przedewszystkiem podkreślić należy — zasada winna być obopólna, wspieranie swego powinno być z obydwóch stron i przez odbiorcę i przez oddawcę porowno traktowane.

Znamy wypadki, iż zamówione narzędzia rolnicze z wielką szkodą interesentów przychodziły po uprawie, maszyny gorzelnicze, gdy już kampania gorzelnicza kilka miesięcy była w biegu, artykuły wyprawne zamówione przez rodziców dla córek, gdy już pierwsze dziecko z małżeństwa ich się urodziło.

Kto chce się przekonać, jaka jest różnica we wielu razach w obsłużeniu swojego i obcego, niechaj wejdzie do składu polskiego i przemówi po niemiecku. W żadnym składzie z nielicznymi tylko wyjątkami nie znajdzie się żadnego artykułu wyrobionego we fabryce polskiej, a przecież gdy weźmiemy do pomocy galicyjski przemysł krajowy, nie znajdzie się, począwszy od igły i zapałki, a skończywszy na setki koni parowych liczącej maszynie, ani jednego przedmiotu, któregoby w polskim przemyśle wykonanych nabyć nie było można. Mamy znakomite piwo miłosławskie pana Duchowskiego, a zmuszeni jesteśmy obce »brauy« pić w swoich restauracyach i wyszynkach. Ciągłem wymyślaniem na klientelę, iż nie pamięta hasła »swój do swego«, a jednocześnie zamilczeniem, iż handel przemysł nasz zaniedkuje, a swoją klientelę nieraz lekceważy, nie oddaje się sprawie naszej przysługi.

Jaką korzyść »Łowiec Wielkopolski« przemysłowi, a przedewszystkiem puszkarzom naszym przynosi to i ślepy namaca, zależeć więc wszystkim interesentom na tem powinno, aby go popierać, a więc utrzymać. Tymczasem ów wzmiankowany wyżej puszkarz, nie tylko, że w »Łowcu« naszym się nie poleca, ale wogóle dopiero teraz zaczął go abonować. Nie mamy więc powodu pisać panegiryki na cześć jego. Nam świadectwa p. hr. Moltkego, choćby do niego dodać jeszcze i całą »Libenberger Tafelrunde« — nie imponuje. Nam dobre wsadzenie obręczy na jedno koło woza Drzymały więcej znaczy.



Terminologia łowiecka.

3 Daniel.

I. Nazwy.

Daniel = cervus dama, der Dammhirsch. Przeglądając wszelkie podręczniki jako i opisy polowania na daniele, spotkaliśmy tylko bardzo mało wyrażeń terminologicznych, tyczących daniela. Przeważnie używają autorzy nasi tych samych oznaczeń co i przy jeleniu, a więc na:

Daniela, samicę = łania.
Młody daniel = cielę,
Spiczak lub podciołek = kiedy pierwsze rogi dostaje i t. d.
Sysak = młodziak, dopóki się karmi mlekiem matki.
Kilka specyalnych oznaczeń, które znaleźliśmy, zamieszczamy tutaj:
Chmara = stado danieli.

II. Części ciała.

Biegi = nogi daniela.
Dłoń = łodyga szeroka rogów daniela, z której gałęzie wyrastają.
Gęba = pysk u daniela.
Grzęzy = części pokarmowe,
Kwiat = ogon daniela.
Komora = piersi daniela.
Lustro = okrągła plama z włosa białego pod kwiatem daniela.
Raciczka = kopytko u daniela.
Rosochy = rogi daniela.

III. Czynności.

Gon = czas popędu płciowego.
Gonić się = popęd płciowy zaspakajać.

4. Sarna.

I. Nazwy.

Sarna = Cervus capreolus, das Reh,
Samiec = kozioł, sarniec, sar.
Sarna samica = koza, siuta, sarna.
Młode = sysak, koźlę, koźlątko.
Śpiczak = kozioł roczny.
Widłak = kozioł dwuletni.
Szóstak = kozioł trzyletni.
Kapitalny = cztery i więcej lat stary.
Darniak = słaby kozioł.
Wyrodek, myłkus (Kimmerer) = kozioł zwyrodniały.
Małkus = samiec, który parostki (rogi) zrzucił.
Podciołek = koźlę roczne.
Chmara = stado sarn.
Łojna = tłusta sarna.
Mikot = wabik sztuczny do wabienia sarn.
Mikotać = wabić sarny.
Mylić = kiedy sarna chce tropy pomięszać.
Ostoja = miejsce przebywania sarn.
Opuszczać się = z jednej kniei do drugiej przechodzić.
Objelić, wypatroszyć = czyli wyjąć wnętrzności.

II. Części ciała.

Bukiet, kwiatek = ogon u sarny.
Biegi, cewka = nogi u sarny.
Chustka, serwetka = biały znak czyli plama na pośladku u sarny.
Cewka = noga u sarn.
Fartuszek = kiść włosów, wisząca przy członku rodzajnym sarny (kozy).
Grzęzy = części pokarmowe u sarny.
Gomuły = pierwsze różki u kozłów.
Komora = piersi u sarny.
Kwiatek = ogon u sarny.
Łyżki = uszy sarny.
Norogi, narogi, patrochy = tak zwane lekkie, czyli płuca lub wnętrzności sarny.
Mytus = nieprawidłowy róg.
Mech, scypuł, szypuł = skóra pokrywająca odrastające parostki kozła.
Parostki = rogi sarny samca.
Perły = małe wyrostki, któremi rogi okryte.
Pendzel = kiść włosów pod brzuchem sarny samca przy członku rodnym.
Połeć = bok u sarny.
Patrochy, norogi = płuca sarny.
Podczerewie = podbrzusze u sarn.
Raciczka, racica = kopytko rogowe u sarn.
Róża = obrączka chropowata u dołu pnia rogów kozła.
Scypuł, szypuł, mech = skóra pokrywająca odrastające wieńce kozła
Świece = oczy.
Śpilki, raciczki = stopki wyższe.

Tyka = róg jeden, pozostały po zrzuceniu drugiego.

Zwierciadło = biała sierć kozła na zadzie.

Wieniec, róża = obrączka chropowata u dołu pnia rogów kozła.

III. Czynności.

Biegać się = popęd płciowy zaspakajać.

Bieganie = czas popędu płciowego.

Gon, gonić się = popęd płciowy zaspakajać.

Kocić się = płód wydawać, mówiąc o sarnach samicach.

Kotna = płód nosząca samica.

Mi — mi = głos młodych sarn, przez myśliwych naśladowany.

Piszczeć = głos wydawać.

Pruszyć = gdy sarna grube odchody, zwane po myśliwsku bobki, z siebie wymiata.

Ruja = czas popędu płciowego.

Wieniec wkładać = znaczy, iż sarnie samcowi rogi odrosły.

Rozmaitości myśliwskie.

Jakim powinien być wprawny pies legawy?

W artykule pod tem tytułem zmuszony byłem, wyszczególniając najwięcej rozpowszechnione rasy, pominąć psa polskiego, gdyż niezdarzyło mi się nigdzie czytać jego opisu, tem mniej w użyciu go spotkać. Dopiero teraz odkryłem stare dzieło F. E. Jestera, Król. radzcy leśnictwa z Królestwa z roku 1793, który o nim pisze co następuje:

»Polski pies legawy stał się bardzo rzadkim, spotkać go wszakżeż jeszcze można na wschodnich, z Polską graniczących okolicach Niemiec; jest on wzrostu średniego, mocno kościty, długo zbudowany, o włosie grubym, prostym, tworzącym gęste brwi i rodzaj wąsów, które mu marsowy wygląd nadają; nos przeważnie rozdzielony, t. n. dwunos, głowa sklepiona ku tyłowi wyższa, słuchy długie i szerokie, z chrząstkowatą muszlą, które przy zwróceniu uwagi na przedmiot jaki wystawia naprzód. Kita dłużej uwłosiona niż tułów, lecz bez pióra; pomiędzy palcami błony do pływania; oczy duże, okrągławe, posiadają groźny wyraz; maść rozmaita, przeważnie brunatna lub biała z ciemnemi plamami także i kropkami. Nadzwyczaj podobny griffonowi francuskiemu.«

Jak się zdaje opisał tutaj Jester tylko jeden rodzaj psa polskiego t. j. długowłosego, w użyciu na polowania wodne.

Świadczy o tem znamienna cecha „pomiędzy palcami błony do pływania“. Bez najmniejszej wątpliwości są też psy polskie krótkowłose. Może który z czytelników spotkał się z tem rodzajem i zechce łaskawie podać nam opis i bliższe szczegóły tego rzadkiego już dziś gatunku psa legawego. *W. J. P.*

* * *

Dnia 29 października odbyło się w Pożarowie u p. Stanisława Kurnatowskiego polowanie na jelenie. Na rozkładzie leżał dobry dziesiątak, słaby dziesiątak, spisak i łania.

Cześć myśliwym!

Gorzeński-Ostroróg.

* * *

Na wszystkich polskich wystawach sztuk pięknych jest prawdziwą rzadkością obraz z treścią łowiecką. Niestety nie mamy obecnie artysty, któregoby temat myśliwski natchnął do działań twórczych. Z tego względu jest tak trudno wszystkim trzem polskim pismom fachowym o jaki bądź oryginalny obraz; muszą się posługiwać albo przygodnemi fotografiami lub też kopiami z pism obcych.

Po raz pierwszy widzimy teraz na wystawie Towarzystwa sztuk pięknych w Poznaniu obraz treści, któremu jak się zdaje artysta pragnął nadać cechę łowiecką.

Jestto obraz p. Wywiorskiego na rykowisku. — Ma on przedstawiać beczącego jelenia. Niestety lepiej byłoby, aby tenże nie ujrzał światła »w salonie« naszym.

Przypuścić musimy, iż p. W. wogóle jelenia nie widział, tem mniej na rykowisku, a za model służyła mu nad stawem rycząca przy pojeniu krowa. Postawy takiej żaden jeleń nigdy nie przybierał, rogów w taki sposób nigdy nie nosił.

Kto zna wspaniałe jelenie kreacji Zimmermana »Der Brunsthirsch« lub »Der alte von Berge« ten wprost zrozumieć nie może tego obrazu. — Szkoda doprawdy pięknego pejsażu, pięknego lasu, któremu za stafarz służy zwierz taki.

Pan W. posiada cenny talent, który się uwydatnia w jego krajobrazach, unikać wszakże powinien tematu, gdzie talent zupełnie zawodzi.

Obraz ten obraża nie tylko uczucia prawidłowego myśliwego — ale wogóle poczucie artystyczne i im prędzej zniknie ze salonu, tem lepiej i dla artysty i dla wystawy.

* * *

Sprostowanie. Na stronie 221 w numerze 14 nazywać się ma nie „gagajówka“, lecz gajówka.

* * *



Skrzynka do listów.

Zapytanie: Suka moja odstanowioną od więcej psów, czy szczynięta wydadzą się za jednym, czy też za wszystkiemi psami? S. G.

Odpowiedź: Suka może być tylko szczynną po jednym psie, z którym, da się dopiero wypośrodkować po wydaniu pomiotu. I wtedy zachodzi jeszcze wątpliwość, jeżeli znamienne cechy ojcowstwa jak maść, sierć, figura, nie są widoczne u potomstwa. Jeżeli to nie były psy rasowe, nie radzimy szczyniąt zatrzymywać.

* * *

Zapytanie. 1) Czy wolno zastrzelić kota w odległości 200 mtr. od budynków bez karty od polowania? 2) Czy właściciel zabitego kota żądać może odszkodowania i w jakiej wysokości. A. B.

Odpowiedź: Koty nie należą do zwierzyny, mające ochronę prawną. Podług § 65 Cz. II. Tyt. 16 ogólnego prawa pruskiego krajowego wolno przeto osobom uprawnionym do polowania zabijać koty znajdujące się na terytorjum łowieckiem. Do takiego terytorjum nie należą podwórza i opłotowane ogrody, pozatem nie ma żadnych przepisów, w jakiej odległości od domów wolno koty strzelać.

Karty do polowania nie potrzeba; wystarcza pozwolenie osoby uprawnionej do polowania.

Na mocy § 65 cit. można nadto żądać od właściciela zastrzelonego kota strzałowego w wysokości 3 marek.

* * *

Strzelcowi z nad Noteci: Za pochwycenie kłusownika, jeżeli takowemu przestępstwo udowodniono i sądownie ukarany został. płaci premię towarzystwo „Allgem. Jagdschutz Verein.“ Bliższych szczegółów udziela pan Hrabia Alfred Mycielski - Zimnawoda p. Borek.

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.